

Rafał Stachowski  
Władysław Zdanowicz

# **Dowódca plutonu...**

**czyli śledztwo 15-6**

Dziękujemy oficerowi armii amerykańskiej porucznikowi S, dzięki któremu mogliśmy poznać tę historię.

Miejsce akcji: Afgańskie prowincje Kandahar, Zabul i Uruzgan

W książce występują oficerowie i żołnierze 35 Batalionu 2 Pułku 25 Dywizji Piechoty, a w szczególności żołnierze czwartego plutonu kompanii C

Nim zaczniemy opowiadać historię dowódcy plutonu porucznika Ski, którego prawdziwe nazwisko z oczywistych powodów powinno zostać tajemnicą, należy się czytelnikowi małe wyjaśnienie, dotyczące owego tajemniczego symbolu 15-6 znajdującego się na końcu tytułu.

Większość państw na świecie działa według zasad prawa które zostało ustanowione aby każdy obywatel jego kraju wiedział, co jest mu dozwolone a czego musi unikać, aby nie zostać ukaranym w imieniu sprawiedliwości. Ponieważ część obywateli służy w armii, która często stacjonuje poza granicami państwa, a także bierze udział w konfliktach zbrojnych, prawnicy musieli stworzyć dla nich osobny zbiór praw, który przewidywał sytuacje do jakich może dojść a które nie były uwzględnione we wcześniej przygotowanych kodeksach przegotowanych dla cywili. Dlatego każda armia na świecie ma swój system prawny, który dokładnie precyzuje co grozi żołnierzowi w przypadku przekroczenia owych przepisów i jakie czekają go konsekwencje z tego powodu. Zanim jednak dojdzie do aresztowania i postawienia żołnierza US Army przed sądem wojskowym, decyzję o takim trybie musi podjąć wyższy oficer, będący przeważnie jego przełożonym. Zdarzają się bowiem wykroczenia i przewinienia, które z oczywistych powodów nie są adekwatne do natychmiastowego skierowania sprawy do JAG. Dlatego aby uchronić podatnika USA od nikomu nie potrzebnych kosztów, każdy dowódca może skorzystać z prawo do wyjaśnienia sprawy, zlecając swojemu oficerowi przeprowadzenie śledztwa zgodnego z kodeksem wojskowym, który jest przewidziany do takich sytuacji. Odpowiedni regulamin prawny brzmi w oryginale następująco: Army Regulation 15-6: Investigation Guide, co po polsku można przetłumaczyć jako: Regulamin wojskowy numer 15-6, czyli zasady wstępnego śledztwa dotyczącego domniemanego przestępstwa. Polega na tym, że wobec niejednoznacznych dowodów winy, dowódca zleca oficerowi ze swojego sztabu ( w tym przypadku wykształcenie prawnicze nie jest wymagane) podjęcie nieformalnego wstępnego śledztwa, które ma wykazać, czy podejrzany popełnił przestępstwo podlegające nadzorowi JAG. Wyznaczony oficer ma dwa tygodnie czasu (nie może przekroczyć tego czasu), aby przekazać swoje ustalenia na ręce dowódcy w formie pisemnej.

Ponieważ każda armia, a już szczególnie wyżsi oficerowie kochają wszelkiego rodzaju papiery, które mają zabezpieczyć ich tyłki w przypadku kłopotów, to nie tylko korzystają z prawa do śledztwa 15-6, ale także często wyznaczają do niego oficerów za którymi nie przepadają, a dodatkowo żądają aby do swojego meldunku dołączali protokółu z przeprowadzonych przesłuchań, oraz opisów wizji lokalnych w których brali udział. W takiej sytuacji zawsze są kryci i nie mają sobie nic do zarzucenia, gdyż postąpili dokładnie zgodnie z regulaminem. Przekazali rozkaz podwładnemu celem wyjaśnienia sprawy, otrzymali od niego wyjaśnienia udokumentowane stosownymi pismami, sprawa jest złożona w tajnym archiwum batalionu i w każdej chwili można sprawdzić, kto ją wyjaśniał i jakie przedstawił wnioski końcowe, które w takiej sytuacji zostały zaaprobowane przez przełożonego. W związku z powyższym, nikt nie może im zarzucić, że cokolwiek zostało pominięte lub próbował coś ukryć, ponieważ zawsze winnym niedociągnięć lub wyciągnięcia fałszywych wniosków jest oficer prowadzący dochodzenia i kolejne śledztwo jest wszczynane przeciwko niemu, aby sprawdzić, czy wypełnił otrzymany rozkaz z odpowiednim zaangażowaniem,

Należy także wspomnieć o małej różnicy w postępowaniu pomiędzy armią amerykańską a polską. US Army po wydaniu rozkazu nie zabezpiecza wyznaczonego

oficera w żadne dodatkowe uprawnienia, typu przekazanie do jego dyspozycji samochodu z ochroną, lub zgody na korzystanie z helikoptera, gdy musi się przedostać do oddalonej bazy. W polskiej armii nie zdarzyła się jeszcze taka sytuacja, aby wyznaczony oficer musiał liczyć na przypadkowy dojazd kolumną zaopatrzenia lub samemu szukać okazji aby dostać się do plutonu, w którym musi przeprowadzić dochodzenie.

A teraz wracajmy do naszej opowieści.

### Lekcja etyki.

COIN to skrót od Counterinsurgency Operations, czyli doktryny działań bojowych przeciwko partyzantom. Podczas niej różni specjaliści uczą nas, że aby zdławić partyzantkę nie wystarczy po prostu zabić jej uczestników, choć akurat to wydawało się najprostsze i najbardziej pożądane z pozycji żołnierza. Działania przeciwko partyzance są dużo bardziej złożone i równie ważną rolę jak operacje bojowe należy poświęcić także pomocy humanitarnej i ekonomicznej. Każde działanie a już zwłaszcza ogólna odbudowa kraju, w którym przebywamy, może przekonać ludność cywilną, że nie warto popierać partyzantów. Od dawna wiadomo, że partyzanci są silni dopóki mają poparcie okolicznej ludności cywilnej, a odebranie przeciwnikom tego poparcia jest równoznaczne ze zdławieniem ich oporu. Dlatego, po raz enty słyszymy, że w walce z partyzantką nie można strzelać do wszystkiego co się rusza, lub powoduje nasz niepokój. Że powinniśmy za wszelką cenę unikać niepotrzebnych strat wśród ludności cywilnej, aby nie doprowadzić do sytuacji, że zrozpaczeni krewni zabitego zasilą szeregi naszych przeciwników. Aby ojciec, brat lub syn zabitego nie chwycił za broń aby pomścić jego śmierci, bo w ten sposób nakręcimy tylko niepotrzebnie spiralę wzajemnej niechęci. Po raz kolejny wbija nam się do głowy i mózgow informacje, że oddziały prowadzące działania przeciwko partyzantom nie mogą dać się sprowokować do bezsensownego okrucieństwa, bo w ten sposób pomagamy wyłącznie naszym przeciwnikom, którzy nie mieszkają o takich zachowaniach poinformować nie tylko swoich pobratymców ale także cały świat. Dlatego oddziały pod naszym dowództwem muszą postępować moralnie i etycznie, bo tylko wtedy mamy szansę na zjednanie sobie poparcia ludności cywilnej. Dlatego lekcja wojskowej etyki jest jednym z głównych przedmiotów nauczanych w Akademii COIN, czyli kursie przygotowującym oficerów do służby w Iraku i Afganistanie.

To jest główny powód, że teraz siedzę w ławce i z uporem lepszej sprawy wpatruję się w panią podpułkownik Hiroszito, próbując się skupić na tym co nam próbuje przekazać. Ogólnie nie mówi niczego, o czym ja, oraz czterdziestu innych młodszych oficerów, siedzących razem ze mną na wykładzie, byśmy nie wiedzieli. Rozumiemy także, że ktoś z wysoko postawionych oficerów w Pentagonie stwierdził, że takim młodzikom jak my, wyruszającym w pierwszą swoją misję wojskową przypomnienie o etyce wojskowej nie zawadzi. Całkowicie się z tym zgadzamy ale nikt nie przewidział faktu, że pani podpułkownik Hiroszito będąca wojskowym prawnikiem o olbrzymiej wiedzy, będzie jednocześnie tak

słabym prelegentem, który nie tylko nie potrafi skupić uwagi kursantów na przedstawianych przykładach, to jeszcze swoim jednostajnym i metodycznym głosem wprowadzi nas w stan letargu umysłowego. Przez długi okres wykładu broniłem się przed uczuciem senności, wyobrażając sobie panią pułkownik w sytuacjach o których oficer, zgodnie z regulaminem US Army, nie powinien myśleć. Moim jedynym wytłumaczeniem był fakt, że: byłem młodym mężczyzną który od przeszło dwóch miesięcy nie miał żadnego kontaktu z żoną i rodziną, a pani „prelegent” jak na swój stopień wojskowy i wiek, naprawdę miała niezłe ciało, którego kobiece kształty w podobny sposób działały na innych moich kolegów. Poza tym nawet stalowoszary mundur ACU, nie potrafił ukryć faktu, że choć była oficerem to jednocześnie kobietą, która zdawała się wiedzieć, jak na nas działa. Może gdyby swój wykład wzbogaciła o jakieś konkretne sytuacje i przykłady, byłoby to bardziej strawne dla czterdziestu wygłodniałych mężczyzn w mundurach, którzy odliczali czas jaki ich dzielił od spotkania z rodziną, ale tak... Powtarzane przez nią jak mantry obowiązujące wojskowe paragrafy, czytane jednostajnym głosem działały na nas przede wszystkim usypiająco i trudno było się temu nie poddać.

Różnica pomiędzy zajęciami na uniwersytecie a wykładem w wojsku polega na tym, że w pierwszym wypadku możesz zaryzykować i pozwolić aby twoją świadomość na chwilę się wyłączyła, wpadając w chwilowy trans zwany drzemką. Gdy pozwalasz sobie na coś takiego podczas wykładu w wojsku, możesz być pewny, że nie tylko zostanie to zauważone, a jeszcze przyjdzie ci za to drogo zapłacić. Na to nie mogę sobie pozwolić, tym bardziej, że bardzo mi zależało abym cały kurs zaliczył na celująco, więc walcząc z wszechogarniającą sennością wyciągam z kieszeni kieszonkowy słowniczek i zaczynam przepisywać do zeszytu podstawowe pusztuńskie zwroty i ich gramatyczną formę, abym później mógł je właściwie wypowiadać. Prawie od razu mija nachodząca senność, więc tylko co jakiś czas sprawdzam czy pani pułkownik nadal prowadzi swój wykład, po czym wracam do swego zajęcia. I nie ukrywam, że jestem bardzo zadowolony ze swojej przebiegłości. Ponieważ jednak za wszystko w życiu trzeba płacić, dałem plamę bo nie dość czujnie pilnowałem swoich tyłów, pewny że jakby coś się tam działo to ktoś mnie ostrzeże. Byłem jednak tak pochłonięty wpisywaniem arabskich robaczków i ich słownej transkrypcji, że musiałem nie dosłyszeć cichego:

...Ssssss ... - dobiegającego z tyłu.

Moją uwagę zwróciło znaczące chrząkanie tuż za mną, więc zdaję sobie sprawę, że po pierwsze, jest to skierowane bezpośrednio do mnie, a po drugie, nie ma sensu niczego chować, bo i tak ten ktoś stoi już nade mną i uważnie mnie obserwuje. Pani pułkownik jest nadal na swoim miejscu, co zauważam od razu gdy tylko podnoszę głowę, więc kątem oka zerkam kto stoi obok mnie. Sądząc po spodniach i jego stanie, musi to być jeden z wyższych oficerów, ale jeszcze mam nadzieję, że nie trafiłem na samego szefa akademii COIN – który jest znany z tego, że czasami zachodzi niespodziewanie na zajęcia w grupach i sprawdza, czy powierzeni jego opiece młodszy oficerowie rzetelnie przykładają się do swoich zadań. Nie chcę nawet myśleć, co się stanie jeśli mam teraz pecha i podpadłem właśnie jego uwadze, bo jak nic wyobrażam sobie nie tylko zaliczanie małego gaju, oraz innych dodatkowych ćwiczeń, jak i wpisu o swoim zaangażowaniu podczas lekcji etyki. Taki wpis w akta młodego oficera już na progu jego kariery zawodowej był namacalnym dowodem, że raczej nie powinien się spodziewać długiej i owocnej kariery w wojsku.

W takiej sytuacji głupotą byłoby liczyć na solidarność grupy, bo nikt nie jest na tyle głupi aby samemu dodatkowo podpaść, więc mogę zrobić tylko jedno. Skoro zrobiłem błąd i zostałem przyłapany na gorącym uczynku, muszę ponieść tego konsekwencje, tym bardziej, że pani pułkownik spogląda w zainteresowaniu w naszym kierunku przerywając swój monolog. Co ciekawe żaden z moich kolegów nie popełnił takiego błędu, aby obejrzeć się za siebie i sprawdzić kto podpadł i u kogo. Nie chcąc być w gorszej sytuacji automatycznie wstaję i patrzę wprost przed siebie. Nawet do głowy mi nie przychodzi aby zerknąć w bok i zobaczyć, kto stoi tuż obok, bo doskonale wiem, że to może tylko dodatkowo skomplikować moją sytuację.

Po chwili robi mi się ciemno przed oczyma, bo pułkownik H.G. „Buldog” Sherley – dowódca Akademii COIN wysuwa się lekko przede mnie i nie zaszczyciwszy mojej osoby spojrzeniem, koncentruje swoją uwagę na słowniku leżącym na blacie oraz zeszytcie. Przez moment kartkuje słownik, jakby spodziewał się czegoś innego, po czym sprawdza zapiski w zeszytcie. Choć z wrażenia brak mi tchu w piersi jestem zadowolony, że poza zapiskami z kursu nie ma tam nic co mogłoby wzbudzić jego gniew, choć i tak zdaję sobie sprawę, że kary na pewno nie uniknę i powinienem się tylko zastanowić, jak będzie dotkliwa. Obaj zdajemy sobie sprawę, że teraz nie musi nic mówić, ale po zajęciach mam się zgłosić do jego gabinetu w galowym stroju, aby usłyszeć jakie on, jako mój tymczasowy dowódca, ma zdanie o takim młodych oficerach którzy nie przykładają się należycie do odbycia kursu. Na razie nie mam szansy aby spojrzeć mu w oczy i wcale tego nie żałuje, bo zapewne nic dobrego w nich bym nie wyczytał.

Pułkownik przez długą chwilę przygląda się słownikowi, marszcząc śmiesznie wargi jakby wymyślał karę adekwatną winie. Chwilę to trwało zanim podjął stosowną decyzję, po czym wysunął się przede mnie aby stanąć na wysokości mojego spojrzenia. Przez chwilę patrzył mi wymownie w oczy, prawie widziałem jak kręci z naganą głową, a następnie odkłada słownik na blat, odwraca się i schodzi do pani pułkownik, nie mówiąc ani słowa. Samo spojrzenie było już dla mnie wystarczającą karą, bo uświadomiło mi, że nie wypełniam właściwie powierzonych mi obowiązków. Wiem także, że czasami zdążają się takie okoliczności, że zmarszczenie brwi i nagana udzielona spojrzeniem, ma większe znaczenie niż setka wypowiedzianych słów. I właśnie teraz wiem, że coś takiego spotkało mnie przed chwilą. Niby pułkownik nie powiedział ani słowa, nie udzielił mi nagany przy pozostałych moich kolegach ale jednocześnie wiedziałem, co chciał mi przekazać:

- Poruczniku, armia nie po to wydała na pana wyszkolenie masę pieniędzy podatników aby teraz pan olewał wykład pani podpułkownik, która równie dobrze mogłaby wykorzystać swoją wiedzę w inny sposób i w innym miejscu. Jeśli więc, ktoś starszy stopniem i na pewno od pana mądrzejszy, stwierdził, że takie szkolenie panu pomoże, to do ...kurwy, nędzy! Dobrze wiedział, dlaczego tak postąpił! Więc rób pan to, za co ma pan płacone, czyli skup swoją uwagę na wykładzie, choćby według pana była to zwykła strata czasu. Armia zawsze wie, co jest w tej chwili ważne i tylko to się liczy!

Zapewne jestem zdziwiony, że jak na razie zostało mi to darowane, bo wszyscy zdawali sobie sprawę, że pułkownik „Buldog”, pewnych spraw nie pozostawiał na później, a już szczególnie gdy dotyczyło to młodszych oficerów. Tym razem było inaczej, więc ponaglany przez panią pułkownik szybko wracam na swoje miejsce zastanawiając się, czym zawdzięczał jego nietypową łaskawość. Patrzę wprost przed siebie, choć jednocześnie

zastanawiam się, czy nie uratował mnie fakt, że zamiast robić jakieś głupoty nie przepisywałem do zeszytu wyrażen które mogą mi się przydać w Afganistanie. Gdybym robił coś innego na pewno dostałbym nie tylko służbę poza kolejnością, ale także zakaz opuszczania kwatery, a tak... I tak wiem, że muszę się do niego zgłosić, bo zapewne jakąś karę muszę ponieść, ale jestem już spokojniejszy, że nie będzie tak dotkliwa jak obawiałem się w pierwszej chwili. Dodatkowo cieszę się, że pułkownik nie komentuje mojego wyczynu, ale podchodzi do katedry i zajmuje wolne miejsce, chcąc osobiście uczestniczyć w dalszej części wykładu. Chce zapewne w ten sposób zmotywować nas abyśmy bardziej uważali, więc z ciekawością obserwujemy jego reakcją na potok słów pani pułkownik.

Nie powiem, że nie odczułem satysfakcję, ale po pięciu minutach zauważyłem u pułkownika „Buldogą” pierwsze symptomy znużenia wykładem. Najpierw z trudem opanował chęć ziewania, po czym przez chwilę potrząsa głową aby nie dopuścić by powieki same się przymknęły. Po kolejnych dwóch minutach także on jest w stanie zrozumieć, dlaczego co poniektórzy oficerowie robili wszystko aby nie zasnąć na wykładzie pani pułkownik. Co gorsza jak przystało na oficera pola walki, którego niezrozumiałe decyzje jego przełożonych skazały na nudną egzystencję za biurkiem Akademii, postanawia działać.

- Sorry, pani pułkownik.- podnosi się z miejsca i zajmuje jej miejsce przy mikrofonie, wskazując dłonią aby chwilę odpoczęła zajmując opuszczony fotel. – Rozumiem, że pani wykład jest potrzebny i zapewne sam go zatwierdziłem w konspekcie kursu COIN, ale uważam, że same prawnicze kruczki, jaki pani raczy naszych młodszych stopniem kolegów nie są najlepszym przykładem wobec faktów, że niedługo znajdą się na pierwszej linii frontu i będą musieli osobiście decydować o działaniu zarówno swoim, jak i swoich podwładnych. Jak zapewne większość z was wie, jestem i nadal uważam się za oficera pola walki, dla którego praca za biurkiem i pisanie sążnistych raportów nie jest moim wymarzoną zajęciem. Niestety... moi a więc i wasi przełożeni... - od razu uniósł dłoń ku górze, jakby chciał uciszyć wybuch entuzjazmu, choć nikt nawet o czymś takim nie zdołał pomyśleć, a co dopiero zainicjować. - Stwierdzili, że moje doświadczenie jest na tyle ważne, że mam was przygotować do spraw, na które natkniecie się na miejscu. Dlatego mam nadzieję, że to co teraz wam pokażę, pozwoli wam lepiej zrozumieć, że to wszystko o czym mówi pani pułkownik, jest nie tylko ważne, ale także potrzebne, abyście w każdej sytuacji pamiętali, że jeśli przegramy walkę o przyjaźń mieszkańców kraju do którego traficie, przegramy także tę wojnę na którą pojedziecie. Sądzę, że co niektórzy oficerowie nie będą mieć kłopotów z motywacją do wysłuchania mojej wstawki. Uprzedzam tylko, że to co zobaczycie nie będzie miłe...

Przywołał zdecydowanym ruchem do siebie dyżurnego sali, wręczył mu płytę DVD i przez chwilę wyjaśniał na czym mu zależy. Gdyby to był ktokolwiek inny, zapewne na sali choćby na chwilę zapanowałoby rozluźnienie i gwar, ale w obecności pułkownika „Buldogą” nikt nawet nie zdecydował się na głośniejsze westchnięcie.

- Należy się panom małe wprowadzenie do tematu.- zauważył przeciągle, rozglądając się po skupionych twarzach uczestników kursu. Jeśli spodziewał się, że zdoła z nich wyczytać coś innego niż zadowolenie, że nareszcie nie będzie to nudny monolog pani pułkownik, to był w błędzie. Każdy z nas był zaaferowany i zastanawiał się, czym chce nas zaskoczyć, a co poniektórzy uważali, że są dostatecznie doświadczeni i nic na nich nie robi wrażenia. - Jako dowódca i komendant Akademii COIN odpowiadam za właściwe przygotowanie oficerów

wyjeżdżających do Afganistanu. Nie będę wam tłumaczył jaki jest zakres moich obowiązków, bo samo o tym dobrze wiecie, zresztą moi koledzy którzy prowadzą z wami zajęcia, doskonale spełniają swoje zadania, więc nie ma sensu abym teraz cokolwiek powtarzał. Chcę wam tylko uświadomić, że na miejscu będzie mieli sytuację o których tutaj nie było mowy. Nie tylko dlatego, że nikt ich nie przewidział, ale dlatego, że na wojnie takie sytuacje się zdarzają i nic na to nie poradzimy. Czasami okaże się, że wasze dobre chęci sprowadzą na kogoś nieszczęście, a to co wam się wydawało pechem w pewnych sytuacjach może być dobrem dla innego człowieka. Dlatego musicie wszystko uważnie obserwować i podejmować szybkie decyzje, ale miejcie świadomość, że jeśli kogoś z miejscowych nagrodzicie przy pozostałych, to dla niego może to oznaczać, że w ich oczach stanie się waszym poplecznikiem, a więc osobą niegodną. Zapewne zastanawiacie się, dlaczego o tym teraz wspominam... - przerwał i powiódł po nas spojrzeniem, po czym ponownie zaczął mówić. - Na jednym z ostatnich kursów, zapytałem jednego z wyjeżdżających do Afganistanu dowódców plutonu, na czym najbardziej mu zależy. Zaskoczył mnie, bo nie wspominał o rodzinie, dziewczynie, ale o tym, że zrobi wszystko co będzie mógł, aby za wszelką cenę powrócić ze wszystkimi swoimi żołnierzami z wojny....

Ponownie spojrzał na nas, jakby oceniał nasze zachowanie, ale nikt z nas nawet się nie uśmiechnął.

- W pierwszej chwili byłem skłonny przyznać mu rację... Ochroniać swoich żołnierzy... Unikać ofiar... - mówił schodząc powoli z podwyższenia, jakby chciał być bliżej nas. - To normalne, że każdy z nas ma takie myśli i pragnienia. Należy tylko postawić pytanie: Czy to jest możliwe i skąd możemy dzisiaj wiedzieć, jak zareagujemy gdy przyjdzie moment który zweryfikuje nasze zachowanie. Patrzycie teraz na mnie i zastanawiacie się, kto mi dał prawo wątpić w wasze zapewnienie, że tak właśnie będzie?... - spojrzał po nas, jakby zastanawiał się czy docierają do nas jego słowa, po czym dokończył o wiele ciszej.- Patrząc na was, przypominam sobie młodego porucznika, którego nikt jeszcze nie nazywał „Buldogiem”, bo nie dość, że miał połowę obecnej masy mięśniowej, to słysząc taką nazwę, od razu brał się do bitki. On myślał dokładnie tak samo jak wy w tej chwili i był gotów każdemu udowodnić, że kto jak kto ale on dotrzyma słowa i zadba aby nikt z jego oddziału nie został gdzieś na obcej ziemi. Wtedy nie było wojen, ale okazało się, że ludzie giną nie tylko podczas nich. Mój przyjaciel zginął podczas ćwiczeń, dwóch podwładnych chciało pokazać, jakimi są śmiałkami i przeliczyli się w swoich ocenach... Gdy lecieliśmy do Panamy, nie pamiętam już czy bardziej bałem się o siebie, czy o swoich ludzi. Bałem się czy nie okażę się zwyczajnym tchórzem, gdy wokół mnie zaczną latać kulę, bałem się, że stracę któregoś z moich żołnierzy i będę musiał ich rodzicom wyjaśnić jak mogłem do tego dopuścić. Prawda była taka, że bałem się nieznanego... Takie samo uczucie uczestniczyło mi gdy byłem w Kuwejcie podczas pierwszej wojny nad Zatoką, na Grenadzie, w Somalii i każdym innym miejscu, którego teraz nie wymienię, bo oficjalnie nie było tak żadnego żołnierza US Army. I chcę was zapewnić, że mimo strachu, nie żałuję, że dano mi szansę służyć mojemu krajowi. Prawda jest taka, że często nie mamy żadnego wpływu na przyszłe wydarzenia i na to, co się wydarzy. Myślę, że w życiu żołnierza chodzi o to aby dobrze wypełnić powierzone mu zadanie. Musi to zrobić najlepiej jak tylko umiemy i wierząc, że w ten sposób ochronimy życie niewinnych ludzi. Jedziecie walczyć z partyzantami, terrorystami, kryminalistami. I nie jest ważne jak ich będzie nazywać... Wiedźcie, że oni nie

mają żadnych zahamowań i wątpliwości, kto jest ich wrogiem i co muszą z nimi zrobić. Jeśli spotkacie ich na swojej drodze, bądźcie pewni, że bardzo będzie im zależało abyście to wy zostali zabici i pokonani. Dla nich sprawa jest prosta, urodzili się po to aby walczyć ze swoimi wrogami, a skoro to wy nimi jesteście, to nie zawahają się aby wykorzystać każdą nadarzącą się okazję, aby zadać wam śmierć, lub w najgorszym razie rany. Nie liczą też na to, że wystąpią przeciwko wam z odsłoniętą twarzą i na polu bitwy. To nie jest ta wojna, o której uczyliście się na swoich uczelniach. Tu o życiu waszym i waszych żołnierzy, decyduje siła miny podłożonej na drodze, dobrze zorganizowana zasadzka w górach gdzie to oni znajdują drogi ucieczki, a ty poruszasz się jak w ciemnej piwnicy. Wiadomości które przekaże im za dziesięć dolarów biedny wieśniak który usłyszy o waszych planach, lub który zauważy, że cały czas poruszacie się w ten sam sposób. Dlatego nie róbcie niczego schematycznie, zmieniajcie trasy przejazdów, nie mówcie za dużo i nie wiercie w ich szczerłość i przyjaźń. Zapewne zastanawiacie się dlaczego na samym początku wspominałem o tamtym dowódcy plutonu, któremu zależało aby wszyscy jego podwładni wrócili cali do kraju. Otóż dzisiaj otrzymałem dwa listy. Jeden od niego z informacją, że zrobi wszystko co tylko może, aby odnaleźć osoby które są uwiecznione na nagraniu, które zaraz obejrzyjecie. Drugi, od jego dowódcy, że wczoraj w nocy, zginął podczas akcji, kiedy próbował uratować rodzinę afgańskiego tłumacza... To właśnie jego zobaczycie na filmie...

Nikt z nas nie odezwał się ani słowem, co niektórzy zerkali na swoich sąsiadów jakby chcieli sprawdzić, czy reagują tak samo jak oni, ale nikt nie zdobył się na odwagę aby cokolwiek powiedzieć. Pułkownik „Bulldog” dał znak dyżurnemu i wycofał się aby nikomu nie zasłaniać ekranu. Nie musiał tego mówić, ale każdy wiedział, że będziemy przez niego obserwowany.

Podobnie jak pozostali koledzy z kursu skupiłem się na ekranie, ale trudno było cokolwiek na nim zobaczyć. Ekran przez całą minutę był ciemny, nie można było dostrzec niczego co można by było określić jako obraz. Dopiero po chwili orientuję się, że ktoś filmuje w ciemności, bo w tle słychać nerwowe głosy, jakby ktoś kogoś ponaglał. Orientuję się, że mężczyźni rozmawiają w języku pasztuńskim, ale nim zdążyłem podzielić się swoim odkryciem z sąsiadem, na ekranie coś zaczyna się dziać. Niespodziewanie ciemność ekranu zostaje przerwana blaskiem zapalanych reflektorów samochodu, co wyraźnie uspakaja jednego z mężczyzn. Dopiero po chwili dostrzegam leżącego na ziemi mężczyznę. Filmujący nie ma zbyt wielkiego pojęcia o filmowaniu, bo co chwila obraz jest zamazany i niewyraźny, ale można dostrzec, że leżący na ziemi mężczyzna jest ubrany w brudne bufiaste spodnie i zniszczoną marynarkę. Ma także związane od tyłu ręce, który uniemożliwiają mu jakąkolwiek obronę. Filmujący robi zbliżenie jego twarzy, więc widzimy jego szeroko otwarte, zwierzęco przerażone oczy, sine bruzdy na twarzy które uniemożliwiają ustalić jego wiek. Widać jednak, że mężczyzna nie jest stary, choć na pewno jest sterany życiem i dopiero po chwili dostrzegam ślady łez na jego policzkach. Nad nim stoi dwóch kolejnych mężczyzn, ubranych w czarne suknie, z twarzami zakrytymi czarnymi kraciastymi arafatki. Widać tylko ich oczy i podwinięte rękawy, jakby było im ciepło albo spodziewali się jakieś pracy, w trakcie której mogą się zabrudzić. Wyższy z nich ma całe dłonie i widoczne miejsca pokryte tatuażami, ale obraz kamery jest na tyle niestabilny, że trudno je dokładnie rozpoznać. W ręku niższego złowrogo błyszczą duży rzeźniczy nóż i wszyscy słyszymy jak we trójkę z operatorem kamery modlą się po pasztuńsku. Trwa to dobre dwie minuty, podczas których zdają sobie

sprawę, że dokładnie to samo robi leżący i związany mężczyzna, choć robi to tak cicho, że można to wyłącznie rozpoznać po ruchach warg. Wreszcie kończą modlitwę, zapada cisza, po czym wyższy z mężczyzn wyciąga z za siebie amerykańską wojskową czapkę i zakłada leżącemu na głowie, wybuchając krótkim gardłowym śmiechem, jakby był z siebie bardzo zadowolony. Operator kamery zaczął skandować:

- Allahu Akbar! Allahu Akbar! (Bóg jest wielki).

I to jest chyba sygnałem do działania, bo widać jak na nawoływanie operatora, pozostali przystąpili do działania. Wyższy uklęknął ofierze na udach, chwycił dłońmi za kostki, aby ograniczyć możliwość jakichkolwiek ruchów, a niższy kolanami przycisnął do ziemi skrepowane dłonie ofiary. Złapał leżącego na ziemi mężczyznę za włosy, przycisnął mu głowę do ziemi i przejechał nożem po gardle. W powietrzu zawisł przeraźliwy krzyk, który po ułamku sekundy zamienił się w głucho charczenie. Operator kamery zrobił kolejne zbliżenie twarzy i szyi zarzynanego mężczyzny. Oprawca metodycznie jeździł nożem po gardle ofiary, a jego pulchne, drobne dłonie ubrudzone krwią, były przez chwilę doskonale widoczne. Nawet miałem wrażenie, że dostrzegam coś więcej, ale... może to tylko moja wyobraźnia i nie chcę wyjść na kogoś, komu się coś wydawało, więc milczę. Obserwuję, jak ostry jak brzytwa nóż gładko wchodził w krtań, przecinał arterie...

Stop klatka. Przewinięcie do tyłu. Znow słyhać ten rozpaczliwy krzyk. Robi mi się niedobrze, nie mogę znieść tego monotonnego.

- Allahu Akbar, Allahu Akbar". Bóg jest Wielki! Bóg jest Wielki?

- Gówno! – chce mi się krzyżeć na cały głos.

Jeżeli Bóg rzeczywiście istnieje to musi być niesamowicie dumny z tych potworów jakich stworzył z ludzi! Zerkam na kolegów, ale każdy udaje mocnego, choć większość ma zaciśnięte dłonie i szczęki, co świadczą dobitnie, że mają podobne odczucia do moich. Wiem, że muszę to przejść, bo nie mogę pokazać kolegom swojej słabości. Aby to przejść, skupiam mój wzrok na dłoniach oprawcy, jedynymi częściami ciała, które ma odkryte. Staram się nie patrzeć na krew, na przecięty przełyk, krtań, na szeroko otwarte w przerażeniu oczy, nieżyjącego już człowieka. W telewizji w takich momentach ofiary zamykają oczy, ale tutaj nie ma nic na pokaz. Nikt nie udaje śmierci, to dzieje się naprawdę.

- Ręce, patrz się tylko na ręce. - powtarzam sobie w duchu.

Dłonie są pulchne, gładkie. Widzę tylko rozmazane tatuaże, choć w pewnej chwili przez moment dostrzegam między kciukiem a palcem wskazującym czarny zarys skorpiona szykującego się do ataku. Jestem tego niemalże pewny, ale nie mam odwagi prosić aby można było cofnąć jeszcze raz film do tego momentu, zresztą jestem pewien że nie o to chodzi pułkownikowi. Oprawca ma trudności z przekrojeniem kręgu, aby odciąć głowę od reszty tułowia. Widać że się siłuje, próbuje znaleźć nożem połączenie między kręgami, ale nie daje rady. W obiektywie pojawia się dłoń wyższego z oprawców, który odbiera zakrwawiony nóż od swego kolegi i sam przystępuje do pracy. Widać, że ma praktykę i doskonale wie, co ma robić. Jego ręce są pokryte doskonale teraz widocznymi tatuażami, widać zakrzywiony kindżał i muzułmański półksiężyc, sadząc po ich rozmazanych kształtach, należą do starszego wiekiem mężczyzny. Operator kamery robi następne zbliżenie i można dostrzec jak głowa ofiary powoli opada na piasek, oddzielona od reszty ciała. Stop klatka. I tylko cały czas słyhać zawodzący głos kamerzysty:

- Allahu Akbar! Allahu Akbar! – ponownie ekran robi się czarny i tylko słuchać ten zawodzący głos, choć i on w końcu raptownie milknie.

- Zabitym Afgańczykiem był tłumacz dowódcy plutonu.- wyjaśnił pułkownik, pytania wychodząc ponownie przed nas i patrząc nam uważnie w oczy.- Jego błąd polegał na tym, że mieszkał w pobliskiej wiosce i chciał odwiedzić rodzinę, aby sprawdzić czy wszystko u nich jest w porządku. A może, chciał im zostawić pieniądze? Tego już się nie dowiemy, ale zanim do niej dotarł, na drodze czekali na niego talibowie. Nagrania z jego egzekucji rozdawano mieszkańcom okolicznych wiosek, razem z ulotkami, że każdy niewierny i zdrajca wiary będzie zabity dokładnie w takim samym sposób. Sprawców oczywiście nie znaleziono i wątpię, aby kiedykolwiek to nastąpiło, chociaż...- zawahał się i dodał ciszej.- Życie jest nieprzewidywalne. Pokazałem wam ten film abyście wiedzieli, że tam gdzie niedługo pojedziecie, trwa prawdziwa wojna i wasi przeciwnicy są pozbawieni jakichkolwiek skrupułów. Ich nie obowiązują żadne zasady, wy musicie zachować zimną krew i nie dać się ponieść emocją. Nie możecie bezmyślnie zabijać, tak jak to robią wasi przeciwnicy. Jeśli tego nie zrobicie, to nie mamy szansy wygrać ten wojny, bo jak wcześniej wspomniałem jej nie wygramy na polu bitwy, tylko w głowach... Musicie także pamiętać aby nie popełnić takiego samego błędu jak Lewis Paul Bremer III w Bagdadzie, gdzie jednym nieprzemyślanym podpisem likwidującym Iracką armię, postawił przeciwko US Army dawnym żołnierzom dyktatora. Ta armia choć rozbita przez nas, liczyła nadal czterysta pięćdziesiąt tysięcy lepiej lub gorzej wyszkolonych żołnierzy, a teraz pozbawieni żołdu w wysokości pięćdziesięciu dolarów miesięcznie, musiała nie tylko znaleźć zajęcie ale także zarobić na utrzymanie swoje i swoich rodzin. Większość z nich skorzystała z propozycji naszych przeciwników i za podobne pieniądze zaangażowała się w walkę z nami. Prawda jest taka, że gdybyśmy jako administrator Iraku nadal im wypłacali pensję, to w tej chwili Irak byłby spokojnym i bezpiecznym krajem. A kwota jaka byłaby potrzebna aby utrzymać ówczesny stan, byłby setną procentu jakiej wkładamy w ten kraj.

Przerwał swoją wypowiedź i powiódł spojrzeniem po naszych zaskoczonych twarzach, bo nigdy jeszcze się nie spotkaliśmy z sytuacją aby wyższy oficer w ten sposób wypowiadał się o wojnie w Iraku. Jego ocena była delikatnie mówiąc niezgodna z oficjalną linią obecnej administracji i Pentagonu. Zastanawiałem się właśnie, czy powinienem podziwiać pułkownika „Buldogę” za odwagę, czy ganić za nieroztropność. Zapewne to pytanie zawisło w powietrzu, bo prawie od razu doczekaliśmy się wyjaśnienia z jego ust:

- Jedną z zasad panujących w wojsku, jest taka: że młodszy stopniem nie komentuje i nie ocenia decyzji swojego zwierzchnika, tylko bez względu na swoje odczucia wykonuje rozkazy które od niego otrzymał. W moim przypadku zostałem zapytany o ocenę aktualnej sytuacji w Iraku i powiedziałem dokładnie to samo, co przed chwilą usłyszeliście, wiedząc z góry, że moja opinia nie będzie dobrze przyjęta przez przełożonych i ich politycznych mentorów. Jestem żołnierzem a nie politykiem, więc wyraziłem swoje zdanie w słowach prostych i treściwych, zgodnie ze swoim sumieniem i wiedzą. W nagrodę otrzymałem stanowisko komendanta Akademii i zapewne nigdy nie otrzymam generalskich wężyków, ale gdyby ktokolwiek zadał mi takie samo pytania dzisiaj, moja odpowiedź byłaby identyczna jak wtedy. Nie po to poszedłem służyć krajowi, wybierając służbę w wojsku, aby teraz wstydzić się swojego zdania i dawać dupy dla kariery... Nie pozwala mi na to honor oficerski i zwykła żołnierska przyzwoitość, choć jedno i drugie jest deficytem na naszym rynku.